

- A. Krawczyński, Lwów 1939, naówczas dzieło awangardowe;
- ⁵ por. także L. Ehrlich i J. Langrod: Zarys historii prawa narodów, politycznego i administracyjnego w Polsce, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1949, s. 51–57;
- ⁶ S. Grodziski: Prace nad kodyfikacją i unifikacją polskiego prawa prywatnego (1919–1947), „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 1992, z. 1–4, s. 9–29 oraz aneks do tego artykułu obejmujący wykaz wydawnictw Komisji Kodyfikacyjnej; tegoż: Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1981, z. 1, s. 43–81;
- ⁷ Wykładanie psychopatologii sądowej i egzaminowanie z tego przedmiotu przez lekarza medycyny sądowej było w międzywojniu czymś normalnym. Wszak L. Wachholz w latach dwudziestych XX w. wydał podręcznik „Psychopatologia sądowa”, a J.S. Olbrycht wspólnie z W. Chłopickim jeszcze w 1959 r. na-

- pisali „Wypowiedzi na piśmie jako objawy zaburzeń psychicznych”. Długa i nadal niezakończona jest historia emancypacji szczegółowych nauk sądowych od macierzystej medycyny sądowej;
- ⁸ K. Lanckorońska: Wspomnienia wojenne, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 20–23;
- ⁹ Na s. 259 temu prawemu Człowiekowi poświęcono tylko informację, że od jesieni 1939 r. legalnie pracował w instytucie szczepionek prof. Rudolfa Weigla. Dlatego biogram prof. Krzemieniewskiego wypada wzbogacić należnymi Mu tytułami jeszcze mocniejszym (niż na s. 239) i uwypukleniem, że pod przykryciem legalnej pracy produkowano też szczepionki konspiracyjnie przesyłane do więzień, obozów koncentracyjnych itp.;
- ¹⁰ Tytuł „Akademik” Kornijczukowi rzeczywiście przysługiwał;
- ¹¹ K. Lanckorońska pisze (tamże), że po odczytaniu z góry przygotowanej

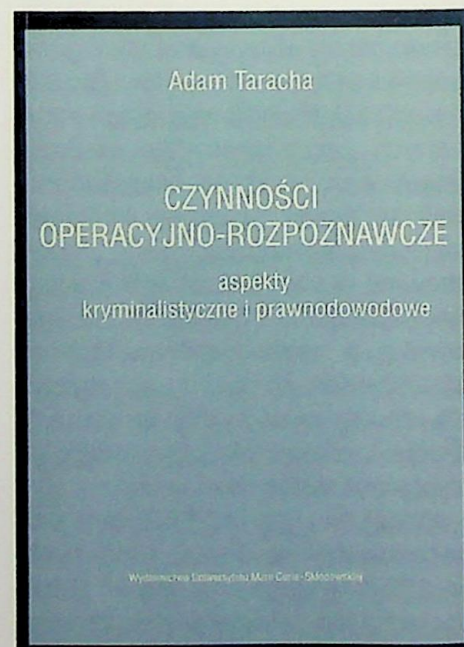
- depeszy do Stalina i zapytaniu przez komendanta, kto jest za wysłaniem jej do Moskwy, podniosło się zaledwie kilkanaście rąk, czyli niewiele. Kilka ani drgnęło, chociaż w Collegium Maximum byli również studenci ukraińscy, którzy mieli (mogli mieć) wpływ na wynik głosowania w tym sensie, że właśnie oni mogli być „za”;
- ¹² S.J. Pławski po wojnie, jako profesor prawa karnego, pracował na Uniwersytecie Łódzkim;
- ¹³ A propos prof. J. Makarewicza przypomina się anegdota zasłyszana niegdyś od zaprzyjaźnionego profesora. Na postawione pytanie dlaczego senator RP i twórca kodeksu karnego z 1932 r. pozostał we Lwowie, indagowany odparł, że podobno prof. Przybyłowski przed udaniem się do Krakowa odwiedził prof. Makarewicza i zachęcał do „repatriacji”. Tenże jednak powiedział, że „na jedną zimę nie ma sensu wyjeżdżać”. Niestety, Uczony się przeliczył. *Relata refero.*

rec. Józef Gurgul

Adam Taracha: „Czynności operacyjno-rozpoznawcze. Aspekty kryminalistyczne i prawnodowodowe”, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, stronic 364

W recenzji wydawniczej prof. J. Wójcikiewicz napisał, że niniejsza „książka jest pierwszą w polskiej literaturze naukowej monografią poświęconą czynnościom operacyjno-rozpoznawczym. Temat został wybrany bardzo trafnie, jako że ostatnie lata przyniosły wręcz rewolucyjne zmiany w tej materii, przejawiające

się zarówno w nowych rodzajach czynności operacyjno-rozpoznawczych, jak i – przede wszystkim – w nadaniu niektórym z nich charakteru czynności dowodowych. Przedmiotowa monografia stanowi wyczerpujące i kompletne studium przedmiotu”. Nie umiałbym celniej rzeczy ująć.



Opinia ta stanowi kwintesencję tego, co po uważnym przestudiowaniu publikacji dra Adama Tarachy poczuje każdy czytelnik. Słowo „przestudiowanie” zostało użyte rozmyślnie. Chodzi wszak o rozprawę habilitacyj-

na, dla której przyswojenia i zrozumienia nie wystarczy pobieżne przeczytanie. Zgłębianie nawet bardziej zawitych partii rozważań ułatwiają idące w parze finezja i prostota wypowiedzi, co dowodzi, że o rzeczach złożonych można rozprawiać przystępnie.

O wysokim poziomie dysertacji zdecydowały kompetencje Autora. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zajmował się tym samym tematem praktycznie jako członek kierownictwa Urzędu Ochrony Państwa. Wcześniej i potem w obszarze jego zainteresowań jako naukowca znajdowała się również teoretyczna strona zagadnienia¹.

Komentowane dzieło zatem spełnia kryteria naukowości w formie i treści. A. Taracha usuwa istotną lukę w polskim piśmiennictwie, które czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi zajmowało się marginalnie lub wcale. Nie było gruntownych i pełnych opracowań dotyczących delikatnej sfery działalności organów państwowych, w której łatwo o nadużycia uprawnień. Przemyślenia te budzą respekt, gdyż są sumiennie udokumentowane bogatym piśmiennictwem, judykaturą i przepisami, przeanalizowanymi dogłębnie. Wśród 358 cytowanych pozycji jest sporo obcojęzycznych (s. 351–363), traktowanych z niezbędną dozą krytycyzmu.

Przy dokładniejszym wniknięciu w konkretne cytaty niepodobna oprzeć się wrażeniu, że wielu autorów w pogoni za oryginalnością czy naukowością od nowa definiuje to, co już zostało zdefiniowane, jak też to, co temu zabiegowi w ogóle się wymyka. Gorzej, niektórzy nie liczą się z podstawami poprawnej polszczyzny. Na przykład Leon Szaff synonimiczne wyrazy: „domysł”, „przypuszczenie”, „podejrzenie” pojmował jako osobne przesłanki wszczęcia postępowania przygotowawczego (s. 202). Zresztą nawet Sąd Najwyższy pojęcie „istotność” przeciwstawia pojęciu

„doniosłość” zeznania (por. art. 333 § 2, 145 § 1 k.p.k.)², choć i w tym przypadku chodzi o synonimy³.

Gorące polemiki habilitanta z poszczególnymi autorami podnoszą atrakcyjność książki. Zgoła inną kwestią jest, czy każda bez wyjątku krytyka nie jest dyskusyjna. Dr Taracha nie stroni od zajmowania zdecydowanego stanowiska także wtedy, gdy przynajmniej drugoplanowe akcenty można by rozłożyć inaczej.

Do niezaprzeczalnych, ogólniejszych zalet utworu zaliczam ponadto ciekawe porównania rodzimych zaopatrywań i praktyk w dziedzinie działań operacyjno-rozpoznawczych z doświadczeniami zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec (s. 231, 240–250, 295, 297, 308, 309 i passim). Skomplikowane rozważania są urozmaicone świetnie dobranymi kazusami. Ich odcienie wzbogacają ogląd danych problemów. Pożyteczny jest również pomysł aneksu złożonego z dwóch tabel.

W pierwszej tabeli został zestawiony istny labirynt przepisów normujących czynności rozmaitych organów policyjnych (to jest Policji, Straży Granicznej, Inspekcji Celnej i innych). Imiennie oznaczono także konkretne rodzaje tych czynności. W drugiej natomiast zilustrowano długą ewolucję instytucji „kontroli operacyjnej” przewidzianej w ustawie o Policji. Aneks chroni czytelnika przed zaplątaniem się w gąszczu zmiennych poglądów, norm i stosujących je podmiotów.

O wartości książki A. Tarachy decyduje też to, że jest bardzo cenną pozycją dla kształtowania teorii oraz praktyki zwalczania przestępczości. Z autopsji wiem, że znaczącej części naukowców i praktyków czynności operacyjno-rozpoznawcze jawią się niczym nieznany ląd. Co gorsza, uchodzą one za nietykalną sferę poczyną organów operacyjnych. Nie wątpię, że wysiłek Autora przyczyni się do zmiany na lepsze.

Potencjalnemu oponentowi tezy o kapitalnym znaczeniu opiniowanej rozprawy warto zaproponować zastanowienie się nad następującym zdaniem: „można **zaryzykować** (podkr. J.G.) stwierdzenie, że czynności operacyjno-rozpoznawcze mają inny charakter prawny i inną formę niż czynności procesowe (...)”⁴. Czyżby konstatowanie różnic zachodzących pomiędzy wymienionymi kategoriami czynności rzeczywiście świadczyło o unikaniu ryzyka narażenia na szwank swojego autorytetu? Fakt, że istnieje zamęt intelektualny, z którego wyjście Adam Taracha umożliwia.

Budowę i rozmiary wywodów cechuje umiar. Zachowane zostały właściwe proporcje poszczególnych fragmentów monografii. Oprócz wstępu (s. 11–15), aneksu i wykazu cytowanej literatury składa się ona z dziewięciu rozdziałów oraz uwag końcowych (s. 342–350). Wstęp zapowiada, co i dlaczego będzie przedmiotem dyskursu. Jego zakres wytyczają złożone potrzeby walki z przestępczością zorganizowaną i terroryzmem, których plaga spowodowała wprowadzenie nowych instytucji do ustawodawstwa (np. zakup kontrolowany czy przesyłka niejawnie nadzorowana). Rzecz także w tym, że te zjawiska systematycznie się zmieniają, co zmusza do ich bieżącego analizowania.

Treść dzieła odzwierciedlają tytuły poszczególnych rozdziałów: I – Istota i funkcje czynności operacyjno-rozpoznawczych (s. 16–45), II – Zakres czynności operacyjno-rozpoznawczych w świetle ustawodawstwa „policyjnego” (s. 46–91), III – Tryb zarządzania czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi (s. 92–119), IV – Czynności operacyjno-rozpoznawcze w postępowaniu sprawdzającym (s. 120–136), V – Rola czynności operacyjno-rozpoznawczych w „procedurze rejestracyjnej przestępstw” (s. 137–154), VI – Czynności operacyjno-rozpoznawcze a czynności procesowe (s. 155–218), VII – Wyko-

rzystanie informacji uzyskanych w wyniku działalności operacyjnej w procesie karnym (s. 219–290), VIII – Działalność operacyjna organów ścigania a ochrona praw jednostki (s. 291–317), IX – Czynności operacyjno-rozpoznawcze w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (s. 318–341).

Pracę zamykają uwagi końcowe (s. 342–347). Autor podsumowuje dyskusję, uwypuklając jej zasadnicze momenty, często wysoce kontrowersyjne. W tym bilansie odżywa – nie bez ważnej przyczyny – refleksja nad nieusuwalną, a zarazem fundamentalną sprzecznością, jaka występuje pomiędzy dążeniem do ochrony sfer prywatności człowieka a koniecznością zapewnienia mu odpowiedniego standardu bezpieczeństwa osobistego. Siłą rzeczy stale dochodzi do głosu teza, że każde dobro ma swoją cenę, że każde musi być nieco okrojone, aby inne mogło trwać.

Po zasygnalizowaniu zasadniczych zalet (cech) monografii dra Tarachy można się pokusić o wybór bardziej szczegółowych kwestii, które warto opatrzyć syntetycznym komentarzem. Ich listę otwiera nastroczająca wielorakich kłopotów niejednolitość stosowanej terminologii, co staje się przyczyną zrozumiałych powikłań m.in. w dziedzinie legislacji (s. 17, 18). Nie opracowano jeszcze ustawowej definicji omawianych czynności, a to nie sprzyja ani tworzeniu dobrego prawa, ani rugowaniu z praktyki rozmaitych przywar (s. 21 i passim). Autor jednak sprecyzował cztery istotne cechy czynności operacyjno-rozpoznawczych. Są one wykonywane: a) przez organy państwowe, b) tajnie lub poufnie, c) w oparciu o ustawową podstawę i d) spełniają funkcje: informacyjną, wykrywczą, profilaktyczną i dowodową (s. 25). Te wyróżniki stymulują kierunki dalszych rozważań.

Pozycja czynności operacyjno-rozpoznawczych rozwijała się suk-

cesywnie. Była i jest wypadkową potrzeb walki z groźną przestępczością, technicznych uwarunkowań realizacji oraz koniecznych kompromisów między sprzecznymi interesami i wartościami (s. 26, 27, 36, 37, 43, 44). Czynności te przeplatają się z czynnościami procesowymi, przy czym niektóre efekty przedsięwzięć operacyjno-rozpoznawczych mogą stanowić dowód w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Znaczące problemy wynikają czasem z wielości podmiotów uprawnionych do wykonywania określonych zadań (s. 84–95). Poplątanie rzeczy pogłębi się wskutek niejednokrotnego uregulowania konkretnych czynności poszczególnych organów państwowych. W tej sytuacji A. Taracha wychodzi naprzeciw oczekiwaniom zwłaszcza sędziów i prokuratorów, którzy powinni nieźle orientować się w meandrach analizowanego zagadnienia, a jak dotychczas mają o nim mgliste pojęcie. Nie potrafią zatem z rozeznaniem decydować o zarządzeniu odpowiedniej czynności ani swobodnie oceniać jej wyniku z uwzględnieniem dyspozycji art. 7 k.p.k. Lektura tej książki może przyczynić się do zmiany tej niepomysłnej sytuacji.

Powątpiewam w sens starań o wytyczenie granicy oddzielającej technikę od taktyki operacyjnej (s. 16). Nie dostrzegam też dostatecznego uzasadnienia roztrząsania kwestii, która z nich jest efektywniejsza. W tym przedmiocie moje kompetencje nie dorównują kompetencjom dra Tarachy, wszelako na podstawie oglądu praktyki stwierdzam nierozdzielalną więź taktyki i techniki operacyjnej. One ze sobą nie konkurują, lecz kooperują. Technika bez taktyki nie może się obejść. Wybór czasu, miejsca, sposobu itp. czynników, np. założenia podsłuchu, współokreśla szanse osiągnięcia jego celów. Koegzystencja techniki i taktyki jest koniecznością.

Sądową kontrolę omawianych czynności trapią pewne słabości. Czołową stanowi przewlekłość postępowania, a pozytywny wynik danego zabiegu zależy przecież często od bezzwłocznej realizacji i (lub) zaskoczenia delikwenta. Na domiar złego w dwuinstancyjnej kontroli sądowej uczestniczy tak wiele osób, że zamierzenia policyjne są zagrożone dekonspiracją (s. 94, 95, 97–99). Mało tego, sytuację pogarszają jeszcze (wyżej już wzmiankowane) niezgodność i niespójność i niejednolitość norm prawnych. Naturalnie przeto jest żądanie przez Autora zastosowania kryteriów doboru kadry prawniczej. Bez wysokich etycznych i profesjonalnych kwalifikacji nikt nie zagwarantuje optymalnego wykonywania ustawowych zadań (s. 104, 105, 119). Pozytywnie oceniam okoliczność, że krytyka istniejącego stanu rzeczy jest połączona z propozycjami *de lege ferenda* (s. 107 i passim) oraz z pomysłami doraźnych rozwiązań bez ingerencji ustawodawcy.

Prokuratorzy negatywnie oceniają współdziałanie ze służbami operacyjnymi (s. 111, 112 i passim). Powinni zatem zainteresować się powodami sceptycznego nastawienia A. Tarachy do projektów (np. amerykańskiego prokuratora Baczyńskiego) wciągania ich do bezpośredniego udziału w realizację czynności operacyjnych. Zważywszy jednak na fakt, że „między A i nie A leży więcej niż cały alfabet”, proponowałbym spojrzeć na problem *toutes proportions gardees*. Rzeczywiście, ze zrozumiałych przyczyn sędziemu ani prokuratorowi nie uchodzi fizycznie włożyć się w tok czynności, wobec których powinien zachować rozsądny dystans. Radykalne odżegnywanie się od nich klóciłoby się znowu z potrzebą nabywania orientacji w tym, co oraz dlaczego i w jaki sposób organ policyjny realizuje. Bez realnej znajomości istoty planowanych przedsięwzięć, po omacku dopuszczając do ich wykonywania etc., sąd

(prokurator) stałby się iluzorycznym gwarantem skutecznego oraz praworządnego postępowania policyjnych organów. Prawnik musi w rozsądnym zakresie trzymać rękę na pulsie. Nieznajomość rzeczy nie usprawiedliwia nicnierobienia. Antidotum na niewiedzę jest uczenie się.

Nadmienię, że problem ma szerszy kontekst. Jego sedno objaśniają wady współpracy organu procesowego z biegłym. Również w tym przypadku twierdzi się, że wobec niedysponowania przez prawnika wiedzą specjalną, z samej definicji nie potrafi on i nie powinien wyrażać opinii pod względem merytorycznym. Nie dziwi więc, że zleceniodawca nierzadko przeczytanie samej tylko konkluzji ekspertyzy utożsamia z jej swobodną oceną (art. 7 k.p.k.)⁵.

Środkiem zaradczym na powyższe zagrożenia i niedostatki praktyki byłoby – według rozumowania dra Tarachy – reaktywowanie instytucji sędziego śledczego (s. 104). Można wątpić w celowość przywracania do życia organu władzy sądowniczej, który z różnych przyczyn faktycznych i prawnych zamierał w dwudziestolecu międzywojennym. Prokurator definitywnie zdominował postępowanie przygotowawcze. Szczyt tej przewagi zaznaczył się w 1938 r.⁶.

Trafnie zostało wyeksponowane pozytywne oddziaływanie czynności operacyjnych na postępowanie przygotowawcze (s. 155). Opisując różnice zachodzące między czynnościami operacyjnymi i procesowymi, Autor twierdzi, że w pierwszych dopuszcza się niestosowane w postępowaniu karnym metody taktyczno-kryminalistyczne, na przykład podstęp (s. 156).

W tej akurat materii recenzent myśli odrobinę inaczej. We fragmencie „Logiki dla prawników” poświęconym eryście, czyli sztuce prowadzenia sporów, prof. Kotarbiński podzielił fortele na etyczne i nieetyczne. Zdaniem Uczzonego, nie ma nic zdrożnego w posługiwaniu się przez jurystę

fortelem etycznym szczególnie w przesłuchiowaniu podejrzanego⁷. Doświadczenie poucza wszak, że w otwartej walce nie uda się pokonać mafiosa. Dlatego w przeciwieństwie do A. Kaftala, który ostro krytykował Z. Sobolewskiego jako zwolennika podstępu w procesie karnym (s. 168), sam nie dopatrzylem się podstaw do podważania owego stanowiska⁸. Odważne zagadnienie to wstrzemięliwość, bez której ideały sprawiedliwości mogą uciepć.

Zaciekawiają wszechstronne, rzeczowe rozważania problematyki biegłego i jego opinii, przeprowadzone przede wszystkim w rozdziale VI (s. 198–201 i passim). Jednakże trudno podzielić pogląd, jakoby w sytuacjach kreowanych dyspozycją art. 308 § 1 k.p.k. „biegły występował (...) oczywiście w roli konsultanta” (s. 198). Otóż nie, biegłego konstituuje postanowienie organu procesowego, powołujące go do tego zadania. Z tą chwilą jego procesowy status jest jednoznaczny. Zresztą art. 308 § 1 k.p.k. stanowi, że „w razie potrzeby” ustanawia się „biegłego”. Inną rzeczą jest, że w roboczych, partnerskich z nim kontaktach dochodzi w praktyce do quasi-konsultacji, o czym w drugim wydaniu monografii warto by napomknąć.

Wzorowo przedstawia się ujęcie instytucji wszczęcia postępowania karnego zrelacjonowanej do czynności operacyjno-rozpoznawczych (s. 201 i passim). Niepostrzeżenie czytelnik jest wciągany w wartki i przejrysty nurt wykładu dra Tarachy. Jednocześnie można zgodzić się ze zbieżnym z praktycznymi doświadczeniami postulatem, według którego w śledztwie prowadzonym przez Policję prokurator nie może być statystą (s. 210). W każdej sytuacji od prokuratora oczekuje się postawy twórczej, gwarantującej, że przygotowawcza faza postępowania będzie nie tylko skuteczna, lecz także w pełni praworządna, spełniająca wymogi art. 2 k.p.k. Aby w rzeczywistości tak się

działo, trzeba ją oczyścić z mitów, że bardziej wysublimowane czynności kryminalistyczne i wszystkie operacyjno-rozpoznawcze są z samej ich natury wyłączną domeną organów policyjnych.

Przekonująca jest koncepcja metod i zakresu wykorzystania w procesie karnym informacji zgromadzonych dzięki działaniom operacyjnym (s. 219–290). Streszczanie tego ujęcia byłoby ze szkodą dla praktyki. Każde jego słowo ma swoją wartość i żadnego z nich nie można uронić, jeśli się chce wiedzieć, co z policyjnego rozeznania może i powinno być zaliczone do faktycznej podstawy orzekania o winie i karze.

Poza wszelką dyskusję musi pozostać postulat odtwarzania na rozprawie zarejestrowanych na taśmie rozmów (s. 272). Jakiegokolwiek, nawet stenograficzne zapisanie przesłuchania (rozmowy), nie zastąpi mowy żywej, zawierającej o wiele więcej komunikatów niż mowa pisana. Nieverbalne sposoby przekazu informacji, jak np. barwa i modulacja głosu, pauzy, milczenie, gesty, mimika, pełniej – według niektórych badaczy – odzwierciedlają to, co rozmówca chciał powiedzieć i faktycznie „powiedział”. Z podobnym uznaniem trzeba się odnieść do wytykania, że w praktyce – bezpodstawnie – uznaje się prywatne „opinie” przedkładane przez pokrzywdzonego podczas zawiadomienia o przestępstwie za opinie sensu stricto (s. 255). Niestety, to uchybianie przepisom karno-procesowym przybrało postać istnej plagii, co potwierdzają także własne badania empiryczne⁹.

Wreszcie powraca w książce smakowity temat stosowania podstępu w przesłuchaniach (s. 251, 252). Jako realista Autor ostrożnie skłania się do zaakceptowania tej metody. Zgoda, ale pod warunkiem, który w domyśle A. Taracha zapewne ma na uwadze, że przesłuchujący **nigdy** – trzeba to powtórzyć – **nigdy** nie uchybi zasadzie *est modus in rebus*.

Pewne granice postępowania są nie-
naruszalne.

W komentowanej publikacji trafnie
poruszono jeszcze jedną kłopotliwą
sytuację, gdy dokonuje się wyboru
między dwiema przykrymi możliwo-
ściami. W takim położeniu znajduje
się prokurator, który nie zna tajnych
aktów wykonawczych do policyjnych
ustaw (s. 281), a mimo to ciąży na
nim obowiązek dokonywania oceny
dowodów (art. 7 k.p.k.) będących po-
kłosiem czynności operacyjno-roz-
poznawczych. Wrażliwy i niepozba-
wiony wyobraźni prawnik może prze-
żywać frustracje z racji niepewności,
czy przy zdobywaniu danego mate-
riału nie sprzeniewierzono się regu-
łom postępowania niższego rzędu
niż przepisy ustawy. Z drugiej strony
nie wolno lekceważyć możliwości
usunięcia niedomówień, jaką stwarza
bezpośrednie robocze spotkanie
z właściwym organem policyjnym.
Sporo zależy od dobrej woli.

Odpowiednia ranga została nada-
na analizie szans pogodzenia tajnej
i niejako odformalizowanej działa-
łości operacyjnej z ochroną praw
jednostki (s. 291–317). Zagadnienie
jest trudne i wielkiej wagi, chociażby
dlatego, że w grę wchodzi dobra
niebagatelne i rodzące konflikty.
Z pomocą oka praktyka i naukowiec.
Autor usiłuje godzić ogień z wodą,
ale nie znajduje jednoznacznie do-
brych rozwiązań. Inaczej zresztą
być nie może, gdy interesy jednostki
i dobra ogólnego cechują sprzecz-
ności nieprzezwyciężalne. Dają one
o sobie znać np. w związku z regla-
mentacją dostępu do danych osobo-
wych (s. 310, 311).

Rozstrzygając konkretny konflikt
dóbr, recenzent byłby skłonny przy-
znać prymat ochronie dobra ogólnego.
Wartość bezpieczeństwa jest wy-
jątkowo duża, a nie można go za-
pewnić bez poniesienia jakiegoś mi-
nimum kosztów (wyrzeczeń). Nieste-
ty, *tertium non datur*.

Pokrewnego problemu dotyczy
rozdział IX rozprawy, zatytułowany
„Orzecznictwo Europejskiego Trybu-
nału Praw Człowieka w Strasburgu”
(s. 318–341).

Za kanwę rozważań posłużyło sie-
dem wyroków ETPC w sprawach
o nadużycia popełnione w toku reali-
zacji czynności operacyjno-roz-
poznawczych. Z motywów tych orze-
czeń można wysnuć niemało wska-
zań, na co i dlaczego trzeba baczyć,
gdy na biurku prokuratora (sędziego)
organ policyjny sensu largo składa
urobek swoisty ze względu na spo-
sób pozyskiwania.

Szczerze mówiąc, odczuwam
szczyptę niedosytu z tej racji, że za-
den z kazusów Trybunału nie doty-
czył spraw o zabójstwo, terroryzm.
W tych postępowaniach bowiem kon-
flikty dóbr są najczęstsze. W czym
tkwi istota mojej myśli, obrazuje jed-
na z monografii Michała Płachty¹⁰.

Reasumując, pragnę wyrazić
przekonanie, że praktycy wymiaru
sprawiedliwości otrzymują do co-
dziennego wykorzystywania dzieło
oryginalne, ogromnie użyteczne.
Prawnik ciekawy świata, ambitny,
pracujący z wyobraźnią nie przeoczy
go w księgarni, pragnąc doskonalić
zawodowy warsztat.

PRZYPISY

¹ Zob. przykłady fachowych publikacji
Adama Tarachy w wykazie literatury,
s. 361;

² Zob. wyrok Sądu Najwyższego
z dnia 5 maja 2005 r., sygn. V KK
379/04, opublikowany w „Prokuratu-
ra i Prawo”, dodatek „Orzecznictwo”
2005, nr 11, poz. 9;

³ Mały słownik języka polskiego, red.
S. Skorupka, H. Anderska, Z. Łem-
picka, PWN, Warszawa 1968, s.
127, 577, 672; W. Broniarek: Gdy
Ci słowa zabraknie. Słownik synoni-
mów, Wydawnictwo Haroldson

Press, Brwinów-Warszawa 2005, s.
106, 189, 1026;

⁴ M. Klejnowska: Analiza śladów ge-
netycznych jako dowód w procesie
karnym – cz. I, „Problemy Kryminali-
styki” 2006, nr 252, s. 15;

⁵ Bliżej o tym J. Gurgul: Zabójstwo
z lubieżności. Studium kryminali-
styczno-procesowe, MSW, Warsza-
wa 1981, s. 261; tegoż: Nadzór pro-
kuratora nad postępowaniem przy-
gotowawczym, „Problemy Kryminali-
styki” 1984, nr 163, s. 375, 376; te-
goż: Prokurator – jak jest i jakim
być powinien, „Prokuratura i Prawo”
2005, nr 5, s. 24–42;

⁶ J. Gurgul: Prokurator w RP Rzeczy-
pospolitej – zagadnienia wybrane,
„Prokuratura i Prawo” 1999, nr
11–12, s. 14, 20; tegoż: Jeszcze
w sprawie roli biegłego w postępo-
waniu karnym, „Prokuratura i Prawo”
2006, nr 2, s. 71, 75 i tam cytowane
źródła, gdzie autor rozwija ten pro-
blem;

⁷ E. Anuschat: Wywiad kryminalny,
Warszawa 1929, s. 21, 22, którego
zapatrywania podzielałam w książce:
Zabójstwo czy naturalny zgon? Na
tle sprawy Iwana Slezki vel Zygmun-
ta Bielaja, Wydawnictwo WSPol,
Szczecino 1992, s. 74;

⁸ Porównaj recenzje pracy Z. Sobo-
lewskiego: Zasada *nemo se ipsum
accusare tenetur* w polskim procesie
karnym, opublikowane przez A. Ka-
ftala w „Palestrze” 1980, nr 4–5
i przeze mnie w „Problemach Krymi-
nalistyki” 1979, nr 142, s. 859–862;

⁹ Szerzej patrz: „Problemy Kryminali-
styki” 2002, nr 236, s. 27–33;

¹⁰ M. Płachta: Kidnapping międzynaro-
dowy w służbie prawa. Studium
prawnomiędzynarodowe i porów-
nawcze, Dom Wydawniczy ABC,
Warszawa 2000, recenzja pozycji
autorstwa J. Gurgula w miesięczniku
„Prokuratura i Prawo” 2001, nr 5, s.
115–122.